

S

Koncert na piękne głosy i kanapę

● Pippo Delbono rozczarował zarówno fanów teatru alternatywnego jak i miłośników opery

Recenzja

Stefan Drajewski
s.drajewski@glos.com

Od lat czekam na reżysera, który wprawi mnie w zachwyt swoją inscenizacją „Don Giovanniego” Mozarta. I już mi się wydawało, że jestem blisko tego momentu, słysząc, że w Poznaniu wyreżyseruje tę operę Pippo Delbono, twórca teatralnych esejów, którymi zachwycał na Festiwalu Teatralnym Malta. Tymczasem na scenie Pod Pegazem zobaczyliśmy i usłyszeliśmy „koncert na głosy i kanapę”.

Poznański „Don Giovanni” zaczyna się intrygująco od krótkiego exposé reżysera z offu, który zastanawia się nad analogią losów tytułowego bohatera i życiem kompozytora. Stawia pytanie, jakby wyglądałoby życie Mozarta, gdyby się zestarzał i wtedy pojawia się portret Bobo, aktora niepełnosprawnego z Compagnie Pippo Delbono, mocno zestarzałego, w charakterystycznej do epoki Mozarta peruce, który przygląda się światu...

Kiedy podniesie się kurtyna, zobaczymy metaforę grobu kompozytora, w którym złożono anonimowo jego ciało obok wielu innych.



FOT. KATARZYNA ZALEWSKA

► Scena zbiorowa z „Don Giovanniego” Pod Pegazem

I wtedy pomyślałem, że zapowiada się nieźle. Podobnie jak wielu innych fanów maltańskich czekałem na widowisko, na teatralno-operowy esej na temat Don Giovanniego, genialnego kochanka-oszusta, na temat komedii, która momentami przypomina dramat, w którym powab i wdzięk świata miesza się z eschatologią. Nie mam tylko na uwadze libretta, ale przede wszystkim muzykę, bo w niej zawarte są emocje. Tymczasem Pippo Delbono pozwolił wybrzmieć muzyce, rezygnując z widowiska na rzecz „koncertu na głosy i kanapę”.

Poznański „Don Giovanni” rozgrywa się w neutralnej przestrzeni, w której rozsuwa się (w

razie potrzeby) tylna ściana, w ciemnych monochromatycznych barwach. Najważniejszym meblem, który organizuje przestrzeń, jest kanapa, którą techniczni wnoszą i wynoszą, w zależności do miejsca akcji. To dość irytujący zabieg. Pomysł z pustą przestrzenią wydaje się sprzyjać bohaterom, gdyby nie drobny fakt, że Pippo Delbono zastosował go już dwa lata temu w Teatro San Carlo w Neapolu, wystawiając operę „Cavalleria rusticana” Pietro Mascagniego (tam głównym bohaterem obok głosów były krzesła, w „Don Giovannim” też „grały”, ale mniej znaczącą rolę).

W pierwszym akcie bohaterowie są wyprani z emocji. Śpie-

wają jakby z tyłu głowy ktoś im przypominał o dystansie do postaci, efekcie obcości Brechta. Kłóci się to z emocjami, którymi kipi muzyka Mozarta. Do wyjątków należały arie czy ansamble, które reżyser trochę teatralizował (np. scena z Elvirą i Leporello udającym Don Giovanniego, wystylizowana na mieszczańską farsę). Dopiero w drugim akcie te ryzy pękają, postaci nabierają koloru, ujawniają charakterystyczne dla siebie rysy, by w finale już po pogrzebie usiąść na kanapie jak w amerykańskim filmie po pogrzebie, by zamienić parę konwencjonalnych i oczywistych słów, i udać się każdy w swoją stronę: Elvira do klasztoru, Leporello do oberży, by po-

szukać nowego pana, Zerlina i Masetto do domu, a Donna Anna poczeka rok, zanim odda rękę Don Ottavio.

Chociaż najważniejszym bohaterem opery Mozarta jest Don Giovanni, w Poznaniu skradł mu pozycję Leporello. Szkoda, bo wszystko wskazywało, że będzie to tandem idealny. Panowie przez większą część wieczoru wyglądali jak bliźniacy. Niestety, Stanisław Kuflyuk (Don Giovanni) nie ołsnął wokalnie, nie stworzył również postaci, któremu można by uwierzyć, że ma moc oddziaływania na ludzi. To wszystko miał Wojciech Śmiłek (Leporello), który czarował pięknym głosem i grą aktorską.

W „Don Giovannim” publiczność czeka również na popis śpiewaczek. W poznańskiej inscenizacji największe uznanie budzi Iwonna Hossa, która nie tylko stworzyła hieratyczną postać Donny Anny, ale przede wszystkim uwiodła kreacją wokalną, w której każdy dźwięk, każda fraza brzmiała idealnie. Nie można tego samego powiedzieć o Violetcie Chodowicz, która arie „Ah, chi mi dice mai!” zaśpiewała wręcz histerycznie, co miało swoje konsekwencje w kolejnych wejściach. Dopiero w drugim akcie śpiewaczka za-

**Sukces odnieśli soliści:
Iwona Hossa,
Wojciech Śmiłek
i Krzysztof Bączyk**

częła śpiewać głosem, który pamiętam z innych jej ról. Z żeńskiego tercetu konsekwentną postacią aktorską i wokalną stworzyła Natalia Puczniewska (Zerlina).

Trzecim bohaterem wieczoru - obok Hossy i Śmiłka - był Krzysztof Bączyk, młody, utalentowany, śpiewający nieskazitelnym basem, tworzący przy tym wielowymiarową postać wcale nie najważniejszego bohatera opery.

Orkiestra pod batutą Gabriela Chmury brzmiała całkiem nieźle, czasami tylko rozjeżdżała się ze śpiewakami, zwłaszcza wtedy, kiedy dyrygent chciał szybciej. A Piotr Kamiński, autor przewodnika operowego, przestrzega, żeby grać tempa zgodnie z oznaczeniami. ●

W.A. Mozart „Don Giovanni”

kier. muz. Gabriel Chmura, reż. scen. i chor. Pippo Delbono, kier. chóru Mariusz Otto

Teatr Wielki, 22 marca 2014